



W ŻYWIÓLE UCZUĆ I JĘZYKA

Brygida Helbig: Palowa. Wydawnictwo b1, Gdańsk 2000, s. 148.

Wewnętrzny dialog zapisany w powieści mieści się między dwiema kwestiami, które przedziela kilkanaście lat. Pierwsza kwestia: „Dzisiaj w kościele, wysłuchawszy kazania o cierpiącym Jezusie zrozumiałam, że ja właściwie nie reprezentuję sobą żadnej wartości”. Druga: „Anna Maria przestała się bać. Nic na świecie nie było w stanie jej już zgiąć. Nie poszarpią jej już żadne żądze i tęsknoty. Nie połamią jej już ludzie i ich sąd. Giętkiej białej brzozy nie ugnie już wiatr. [...] Sama sobie matką, ojcem i ukochanym się stanie”...

Albo inaczej. Akcja powieści dzieje się

między pierwszą i ostatnią stroną okładki książki – między tekturową oprawą szkolnego brulionu z lat 1977/78, zawierającego dzienniczek *Kwiaty jabłoni. Czyli – minione chwile*, i wydrukowaną na ostatniej stronie notą biograficzną: „Brygida Helbig urodziła się w 1963 roku w Szczecinie. Studiowała polonistykę w rodzinnym mieście oraz slawistykę i germanistykę w Bochum. Wydała książkę o prof. Marii Janion i poezji gdańskiej pt. *New-Age-Diskurs*. Opublikowała wiele artykułów naukowych z zakresu literatury i kultury polskiej. Fragmenty *Pałowy* ukazywały się w *Twórczości* i *Fa-Arcie*”.

Czym więc jest to „Dzieło, dzieła, ciało literackie, którego będą Państwo dotykali” – jak

mówi o nim autorka? Dramatyczną opowieścią o dorastaniu, które w istocie nigdy się nie kończy? Zaledwie fragmentem, gorzkim epizodem z życia trzydziestoparoletniej kobiety? Relacją o statecznie i z powodzeniem osiągniętej dorosłości – dobrze zdomowionym w literaturze *Entwicklungsroman*, powieścią rozwojową? Błyskotliwym popisem znajomości języka polskiego i polskiej literatury? Lub może powieścią skonstruowaną półżartem na wzór greckiej tragedii, w której występuje trzech aktorów, a poszczególne *episodiony* przedzielają *stasimony* z poetyckimi chórkami?

Powieść Helbig jest wszystkim tym naraz, wyjawia tę skwapliwą samoświadomość pisarskiego warsztatu, która tak zadziwia w tekstach jej piszących rówieśniczek i rówieśników. Nie tylko to więc stanowi jej wartość. O wartości *Palówa* decyduje wiarygodność – psychologiczna wiarygodność ponad miarę, aż do bólu. Bohaterką jest Anna Maria: czternastoletnia Anna Maria, uczennica Szkoły Podstawowej nr 26 im. Tekli Bądarzewskiej, i kilkanaście lat starsza Anna Maria, młoda kobieta, która wyjechała z Polski do Niemiec. Ta dzisiejsza, dorosła, doświadczająca życia i ta dawna, młodzieńcza, marząca życiem. Dwaj pozostali bohaterowie to oczywiście chłopcy. Tak dzieje się zazwyczaj – gdy ma się lat czternaście zazwyczaj jest ich dwu. Ten, który znajduje się zawsze w pobliżu – chłopiec do bicia, na którym można wyładować swe złe humory. I ten drugi, a właściwie pierwszy, który skupia wszystkie własne nie do końca sprezyzowane pragnienia.

Dramat... trójgłos... dialog... – wewnętrzny dialog powieści zaczyna się w momencie, gdy już dorosła Anna Maria po kilkuletnim pobycie w Niemczech (uwadze czytelników polecam dowcipne obserwacje dotyczące „polskich Niemców”, zniemczonych Polaków!), rozczarowana pierwszymi doświadczeniami kobiety, zamierza powrócić do uczuciowego bogactwa swych lat szkolnych i do własnych młodzieńczych miłości. Dowiadujemy się niewiele o faktach; cała inwencja i uwaga autorki skupia się na stworzeniu stosownego języka... stosownych języków, które byłyby w stanie skomentować ten szalony,

życiowo nieudatny zamiar: „Potrzaskana biczem czasu, przytłumiona tłumem niezupełnie jeszcze przetrwanych lat, odurzona zapachem lawendowego mydła, czynię te oto zapiski. Co za piski? Piski duszy zgębnionej. I niech mnie nikt nie pyta po co. [...] Byleby nie próbowali wyciągać, wypruwać ze mnie wniosków. Więc szybko, szybciej, pod gradem spojrzeń, lasem rąk, kiosk, gazeta, tramwaj, zaulek, cmentarz, park, statki, syreny, autobus, port, wsiadać, wysiadać, pchać się, przytulać, coś się pan przyssał, jestem zmęczony, dziękuję, entschuldigung, przepraszam, panie tego, czy to aby nie żaby, nie pani...”

Na dobrą sprawę, trudno nawet rozstrzygnąć, czy tak zapisywana wewnętrzna mowa – czy ten wielojęzyczny, wykorzystujący wszystkie dostępne klisze literackie wewnętrzny słowotok – usiłuje wyrazić i skomentować niefortunny zamysł bohaterki, czy też chce przed nią samą jego fiasko ukryć. Wrażliwa – z a m a s k o w a n a. Tacy byli zawsze młodzi piszący. Dziś to zamaskowanie polega najczęściej na posługiwaniu się powszechnie znanymi formami wypowiedzi literackiej. Nie ukrywają, że są wcześniej obeznani w literackich tekstach niż w życiu. I jest to wyznaczenie cenne, nie do podważenia.

Świadomość własnych uczuć czy świadomość faktu językowego? Życiowa wiarygodność czy literacka robota?

przyszłam tu lecz dziwna rzecz
ta biblioteka mnie biblioteka
staję się przejrzysta lecz dlatego
akurat w tej polskiej czytelni [...]
całe ciało toczą mi już mrówki
patrz długopis wypada mi już z rąk
buty majtki prują już z jej nurtem

Z jednej strony – nieukrywana wiarygodność tego, co zapisywane. Z drugiej – nieukrywana świadomość, że to jest zapisywane („A ponieważ rozplynęło się wszystko, Anna Maria wymyśliła się od nowa. Wymyśliła się po prostu jeszcze raz”).

W „ciele literackim” powieści Brygidy Helbig uczuć można rzeczywiście dotykać – dotykać poprzez język. I każdy z czytających będzie dla siebie rozstrzygał, czy *Palówa*

to niedostateczny stopień z życia postawiony przez bohaterkę samej sobie, czy też opowieść o wreszcie znalezionej przez nią dojrzałości. Ale taka akurat niejasność cechuje każdą literaturę – i tę dawną, i tę

nowoczesną, i tę najmłodszą. Jedno jest pewne: tego wejścia w literaturę nie wolno przeoczyć.

Krystyna Milobędzka